

„Wrocław we wspomnieniach - Wywiad nr 7”

Wywiad został przeprowadzony z Panem **Janem Ż.** wieloletni pracownik Politechniki Wrocławskiej i mieszkaniec osiedla Przedmieście Oławskie (tzw. Trójkąt Bermudzki).

- Mój wujek był kierowcą karetki. Jeździł w szpitalu wojskowym - Marciniaka. Tam byli sami ranni żołnierze. Ja urodziłem się w Łucku na Ukrainie i transportem nas przewieziono z Prabuta (olsztyńskie). Moja matka pracowała na kolei w Malborku, gdzie spędziłem drugie dzieciństwo.

We Wrocławiu byłem rok czasu - do 7 lat. Z Wrocławia powędrowałem do Malborka, a potem wróciłem tutaj i ukończyłem podstawówkę, szkołę zawodową, technikum. We Wrocławiu poszedłem do wojska. Tu są moje korzenie i cała moja rodzina, moja córka i wnuczka. Myśmy na Prądyńskiego pod 9 mieszkali. Naprzeciwko jeszcze się tliło. Tam był zbombardowany budynek, teraz jest wybudowana plomba. Przez dłuższy okres tam były gruzy. Dworzec Główny był nieczynny, tak samo Dworzec Świebodzki. Pociągi odjeżdżały z Dworca Nadodrze. Wrocław kończył się przed Pl. 1 Maja. Plac Grunwaldzki był zbombardowany, bo tam lądowały samoloty, docierały dostawy dla Niemców.

PŚJ: Jak to się stało, że Pan wprowadził się na "Trójkąt"?

- Moja ciocia szukała wujka i znalazła go tutaj. Dostała przydział, że może tutaj zamieszkać.

PŚJ: Wujek był żołnierzem?

- Tak, jeździł karetką pogotowia. Woził na pierwszą linię frontu. W Kiverce mój wujek woził na linię frontu amunicję, tylko że go trafili. Nie zginął, ale był przysypany, stracił trochę na słuchu i jak leżał w szpitalu, to potem go tam zostawili i jeździł karetką. Karetki to były samochody amerykańskie.

PŚJ: W ramach UNRY?

- Tak, bo Stalin dostał w pomocy. Wujek mnie nawet woził czasami.

PŚJ: A to mieszkanie było puste, Niemców już w nim nie było?

- Ciocia jak znalazła wujka, to przyjechała za nim. Jeszcze tu Niemcy byli gdzieniegdzie i ciocia od Niemki kupiła mieszkanie. Dała jej pieniądze za mieszkanie, ale niektórzy rabowali. Koło Panoramy Raclawickiej - w pobliżu Placu Nankiera i Hali Targowej - był szaberplac. Stało pełno blaszanych budek, w których się handlowało. Na Niskich Łąkach stały wille, ale tam było strach, bo jednej nocy się ludzie wprowadzali, a w kolejną przychodzili bandyci. Rabusie przychodzili i nawet czasami mordowali, bo panowało bezprawie. Cały blok, który wybrała ciocia był zamieszkały, więc było bezpieczniej.

Po wojnie nie było różnic klasowych. Jak przychodziła niedziela to nad Odrą rozkładane były prześcieradła, koce i ludzie się gościli. W domach od góry do dołu drzwi były otwarte i ludzie się zapraszali. W wielkanocne śniadanie i Lany Poniedziałek polewali się wodą. Dopiero później... ten miał rower, a ten już samochód, takie zawiści... A później, ponieważ jednak warunki bytowe były ciężkie, na półpiętrze była ubikacja, ludzie się wyprowadzali do lepszych miejsc.

PŚJ: A pan chodził do szkoły jeszcze we Wrocławiu?

- Tak, na Komuny Paryskiej, do „2”. Później kończyłem ZDR na Wiśniowej - Zakład Doskonalenia Rzemiosł. Wtenczas w Grecji było powstanie i w akademiku na Komuny Paryskiej to sami Grecy mieszkali.

PŚJ: Ten akademik nazywał się później "Kaktus"?

- Nie pamiętam. Na Placu Wolności, koło muzeum, były gruzy. Obok jest budynek i tam mieliśmy warsztaty, a u góry, na ostatnim piętrze, Grecy mieli klub.

PŚJ: Jak się ta szkoła nazywała?

- Zakład Doskonalenia Rzemiosł. Oni na Wiśniowej jeszcze są. Na Wiśniowej mieliśmy zajęcia dydaktyczne, a warsztaty na Pl. Wolności. Później byłem tokarzem. Dłuższy okres pracowałem w Poltegorze - 5 lat. Na Politechnice pracowałem i stamtąd poszedłem do wojska. Wróciłem i później pracowałem 15 lat w Cuprum. Skończyłem technikum na Młodych Techników i zostałem na uczelni. Jak przyszedłem na uczelnię w 1987 r., to prowadziłem laboratorium z mechaniki górotworu.

"Za komuny" pracowaliśmy z żoną w Cuprum, dostaliśmy mieszkanie na Popowicach. Msze odbywały się w Katedrze. To był najgorszy wybór, jaki mógł być, bo ZOMO obstawiało całe uliczki dookoła.

PŚJ: Tu na "trójkąt", to zaraz po wojnie przyjeżdżały głównie osoby z Kresów Wschodnich?

- Przeważnie. Tu policja się nie zapuszczała, parafia z parafią się łąły.

PŚJ: Te parafie to było kilka podwórek, tak?

- Tutaj od Kościuszki to "trójkąt bermudzki" się zaczynał - Więckowskiego do Komuny Paryskiej. To była parafia przy Maurycyego.

PŚJ: I tutaj się chłopaki bili z innymi parafiami?

- Przyjeżdżali i myśmy na inne jeździli. Dziewczyna nie przyszła z chłopakiem z innej parafii.

PŚJ: Te podziały były silne?

- Tak. Jak ktoś obcy przyjechał, to działała "poczta" - biegali od razu po wszystkich i alarmowali, wszyscy się zbierali. Ale co mi się podobało - jako młodzież chodziliśmy się bawić do Klubu Dolmel.

PŚJ: A gdzie on był?

- Tam jest w tej chwili hotel, dalej był Szkolny Ośrodek Sportów Wodnych. Na dole był klub wioślarski, a u góry klub, gdzie chodziliśmy na potańcówki. Była oranżada, ciastka, kawa, herbata i więcej nic. Tak się bawiło. Jak były jakieś niesnaski, to się wychodziło. Stali moi koledzy i koledzy przeciwnika, daliśmy sobie po gębie i tyle. Nie było, że jeden drugiego skopał czy coś. Płaciło się i wchodziło się. Później był jeszcze jeden klub, naprzeciwko, na Krakowskiej - Klub Spożywców, w naszej parafii.

PŚJ: Blżej kościoła?

- Nie, jak Praktiker. Po drugiej stronie była fabryka maszyn spożywczych. I oni mieli taki duży klub.

PŚJ: W budynku poniemieckim?

- Nie pamiętam. Tam była fabryka, a w tej chwili produkują proszki. Mieli dużą halę i świetlicę
- tam żeśmy się spotykali i bawili.

PŚJ: A były organizowane jakieś rozgrywki piłkarskie? Parafia na parafię?

- Tu nie. Pamiętam jeszcze bikiniarzy. Takie marynary były z poduchami, krawaty przeważnie z nadrukowanymi dziewczynami, buty specjalnie robione, żeby podeszwy były takie trzy razy grubsza niż nasze, spodnie wążutkie.

PŚJ: Oni tutaj mieszkali?/

- Tak, byli z naszej parafii, tylko że się wyróżniali, nie zadawali się z nami. Bikiniarze istnieli jak ja byłem młody, a potem zanikli. To były lata 50.

PŚJ: My będziemy prowadzić jeszcze wycieczkę po Szczepinie, okolice Legnickiej. Tam było morze ruin, prawda?

- Tak, Legnicka była zrównana z ziemią Przetrwiała tylko kaplica na Popowicach, a od Placu 1 Maja nie było kompletnie nic.

PŚJ: A w którym miejscu stała ta kaplica?

- Na Popowicach jest stara kaplica. Tam jest teraz nowy Kościół Oblatów, ale kaplica została stara, jeszcze poniemiecka. Pafawag i Dolmel były zrujnowane i Polacy za kromkę chleba pracowali cały dzień, odgruzowali i uruchamiali maszyny.

Piętnaście lat trenowałem kajakarstwo. Tam był SFOS - jeden klub kajakowy, potem był Chemik, po drugiej stronie Odry byli budowłani, później Czarni Wrocław. Mnóstwo młodzieży trenowało, a ja byłem sędzią i instruktorem, bo dorabiałem.

PŚJ: To były kluby kajakowe?

- Kajakowe, SFOS był kajakarsko-wioślarski. Na kanale przy Brücknera były rozgrywane regaty. Opole, Bydgoszcz, Poznań i Wrocław - stamtąd przyjeżdżały kluby.

PSJ: Ten SFOS był poniemiecki?

- Tak, Niemcy nawet przyjeżdżali zdjęcia robić.

PŚJ: Nad wejściem jest płaskorzeźba wioślarzy, prawda? Tam mieści się teraz chyba Instytut Grotowskiego?

- Nie wiem, co tam w tej chwili jest. My tam mieliśmy basen do trenowania i trenowaliśmy na hali.

PŚJ: Coś podobnego urządzono teraz w dawnej Tawernie.

- Kiedyś tam była stołówka Politechniki.

PŚJ: Dla pracowników czy dla studentów?

- Dla pracowników Politechniki. Ogólna, taka dla każdego, istniała na Mazowieckiej.

PŚJ to Patrycja Ściebior-Jońska która przeprowadzała wywiad.

**Dofinansowano ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie
w ramach Programu Patriotyzm Jutra.**

